OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

GAZETA POPOŁUDNIOWA DLA WSZYSTKICH

10 GROSZY

Rok I — Kraków, Piątek 19 czerwca 1931 r. — Nr. 5

Międzynarodowy zjazd kolejarzy-abstynentów

Wczoraj w sali Stowarzyszenia Techników w Warszawie nastąpiło uroczyste otwarcie Międzynarodowego Kongresu Kolejowców abstynentów. Kongres zgromadził około 200 delegatów zagranicznych, reprezentujących 12 państw europejskich. W uroczystości wziął udział p. minister Komunikacji inż. Alfons Kühn. W przemówieniu swem podniósł znaczenie Ligi Kolejarzy abstynentów dla kolei, gdzie personel ponosi odpowiedzialność za miljony istnień ludzkich.

Zabierali głos wszyscy przedstawiciele państw obcych, wyrażając w serdecznych słowach podziękowanie za miłe przyjęcie, jakiego doznali w Polsce w czasie 3-dniowej wycieczki do Krakowa, Tatr i Pienin.

Na Śląsk pojedzie specjalna komisja ministerjalna

W związku z sytuacją w przemyśle śląskim generalny inspektor pracy inż. Klott oświadczył delegacji organizacyj robotniczych, że w najbliższych dniach przybędzie na Śląsk specjalna komisja ministerjalna, która rozpatrzy na miejscu żądania robotników, starając się je w jak najszerszej mierze uwzględnić.

Kopalnie zalegają z wypłatą pensyj robotnikom

Kopalnie na terenie zagłębia Dąbrowskiego i Krakowskiego zalegają z wypłatą pensyj. Zaległości te sięgają niejednokrotnie wysokości 3-tygodniowych zarobków. Związki górnicze zwróciły się w tej sprawie do inspektorów pracy z prośbą o interwencję.

Obniżka pensyj ma dotknąć najlepiej płatnych pracowników miejskich?

Związek pracowników samorządowych odbył już pierwszą naradę z zaproszonymi prawnikami, której tematem było rozpatrzenie możliwości prawnych, związanych z akcją przeciw obniżce pensji o 15 procent. Dziś po przedstawieniu związkowi piśmiennej opinji mecenasa Urbanowicza, ma ona zostać zgłoszona prezydentowi miasta Warszawy.

Wczorajsza narada w magistracie w tej samej sprawie, przy udziale delegatów zainteresowanych ministerstw odbyła się poufnie. Został wysunięty projekt, by redukcje pensyj zależne były od wysokości poborów, a więc im większe uposażenie tem większa procentowo obniżka.

Zwolnieni z wojska będą płacili podatki

Rada ministrów opracowała projekt rozporządzenia o wysokości i sposobie poboru podatku wojskowego.

Projekt ten przewiduje, że osoby zwolnione od służby wojskowej płacić będą podatek wojskowy w formie dodatku dochodowego w wysokości 10 lub 20 proc., zależnie od tego, czy są niezdolne całkowicie do służby wojskowej, czy też tylko do służby z bronią. Osoby nie podlegające podatkowi dochodowemu płacić będą podatek wojskowy na rzecz gmin w wysokości 10 względnie 15 zł. rocznie.

GIEŁDA

Obroty mniejsze, tendencja przeważnie mocniejsza. Dolar gotówkowy 8.963 Dla pożyczek państwowych tendencja przeważnie słabsza; 4 proc. premjowa pożyczka dolarowa 50.00. Dla listów zastawnych tendencja niejednolita.

Wódz faszyzmu Mussolini o zatargu z Papieżem

Religja jest potrzebna dla mas i dla rozwoju narodu, ale duchowieństwo nie powinno wtrącać się do polityki

PARYŻ. (A.T.E.) W wywiadzie z przedstawicielem „Journal" o zatargu z Watykanem oświadczył Mussolini, że uważa religję nietylko za konieczną dla szerokich mas, ale również dla duchowego rozwoju narodu. Dlatego też jest on zwolennikiem uczenia dzieci katechizmu i posyłania ich w niedzielę na nabożeństwa do kościoła. Dziedzina ta jest zastrzeżona duchowieństwu. Natomiast sprawy polityczne należą do rządu. Mussolini podkreślił, iż nie dopuści mieszania się do działania państwa. Stwierdził, że organizacje Akcji Katolickiej były przestrzegane przez władze przed mieszaniem się do polityki. Mussolini twierdzi, że w Akcji Katolickiej biorą udział fanatyczni wrogowie faszyzmu, którzy swego czasu należeli do partji ludowej. Wiadomości o rzekomem zachwianiu ustroju faszystowskiego są wyssane z palca.

Burzliwe zajścia w parlamencie rumuńskim

Awantury wywołało unieważnienie mandatów komunistycznych i oskarżenie senatora o dezercję

BUKARESZT. (PAT.) Wczoraj Burzliwe zajścia w parlamencie sze posiedzenie Izby Deputowanych w Rumunji było burzliwe ze względu na debatę nad ważnością mandatów posłów komunistycznych. W toku dyskusji ujawniło się, że jeden z kandydatów komunistycznych nie jest obywatelem rumuńskim, a zatem nie miał biernego prawa wyborczego. Gdy poseł komunistyczny usiłował zabrać głos, doszło do zajść, w których wyniku przerwać musiano posiedzenie. Galerje dla publiczności z powodu głośnych okrzyków kilku osób opróżniono.

Unieważnienie mandatów komunistycznych wydaje się rzeczą pewną. Po wznowieniu posiedzenia doszło znów do gwałtownych scen pomiędzy socjalistami a komunistami.

W senacie również toczyła się dyskusja nad ważnością wyboru Moldovanu, b. kierownika administracyjnego w Besarabji, oskarżonego o dezercję w czasie wojny. Większość senatorów w pewnej chwili opuściła salę posiedzeń, tak iż posiedzenie przerwano. W toku dyskusji kilku mówców domagało się, aby Moldovanu wyjaśnił sytuację przed sądem wojskowym. W wyniku dyskusji mandat jego unieważniono.

Katastrofalny wybuch wulkanu w Japonji

Kilka osad ludzkich zasypał gorący popiół

W Alpach japońskich wznowił swą działalność wulkan Yakedake. Wybuch wulkanu nastąpił ze znaczną siłą wśród ogłuszających grzmotów. Wielkie ilości popiołu i kamieni poczęły się sypać na osady, położone u stóp wulkanu.

Według dotychczas niesprawdzonych wiadomości popiół zniszczył osiem osad, przyczem uległo ciężkiemu poparzeniu 60 osób.

Zauważono spływającą z góry lawę która narazie nie dotarła do niżej położonych okolic, w których znajdują się wsie. Jeśli wybuchy nie ustaną i lawa nie przestanie płynąć — katastrofa może przybrać tragiczne rozmiary.

W Niemczech wicher rozwalił fabrykę

Ofiarą huraganu padło 40 rannych i 3 zabitych

BERLIN. (PAT.) W pow. Alpeńskim szalał wczorajszej nocy niezwykle silny orkan. Jest trzech zabitych i 40-u rannych. Szkody oceniane są narazie na 1 miljon mk. Na dworcu kolejowym w Plattenberg orkan zniszczył magazyn kolejowy i zdruzgotał ciężki wagon kolejowy. Znajdująca się wpobliżu fabryka została zupełnie zniszczona. Walące się mury i ciężkie przedmioty, unoszone w powietrzu, zraniły szereg osób.

14 gości weselnych padło trupem

Dwa plemiona murzyńskie stoczyły walkę o pannę młodą

LONDYN. (A.T.E.). Według doniesień z Durbanu w Afryce południowej wpobliżu miejscowości Kranskop w prowincji Natal doszło do poważnych rozruchów wśród ludności murzyńskiej. Podczas wesela wywiązała się walka pomiędzy przedstawicielami dwóch wrogich plemion. Przyczyną zajścia była chęć zemsty za uprowadzenie panny młodej, która należała do innego plemienia. 14 gości weselnych zostało zabitych. Wśród ludności tubylczej panuje wielkie podniecenie. Władze obawiają się dalszych rozruchów.

Bezczelny napad na kasjera fabrycznego w Łodzi

Bandyci ze zrabowanemi pieniędzmi uciekli samochodem

Terenem zuchwałego napadu bandyckiego była wczoraj ulica Łaska w Łodzi. Jak się okazuje, gdy kasjer „Karolewskiej Manufaktury", Alfons Michel, podjął w biurze sumę 27.500 zł. na wypłatę dla robotników i bryczką pojechał do fabryki, spostrzegł auto, które wyraźnie podążało za nim.

W pewnej chwili auto wyminęło bryczkę i zatrzymało się. Po upływie minuty, gdy bryczka zrównała się z samochodem, wyskoczyło zeń 3-ch pasażerów, którzy pod groźbą użycia broni, zrabowali kasjerowi teczkę z pieniędzmi i zbiegli. Po drodze bandyci wystrzelili sześciokrotnie w górę.

Zaalarmowana policja zarządziła pościg, który narazie nie dał żadnego wyniku.

SKRÓTY

Policja brytyjska zmuszona była rozproszyć siłą manifestację bezrobotnych Żydów w Afuleh (Palestyna) 5-u Żydów odniosło rany, 12-u aresztowano.

—:o:—

W miejscowości Antibes we Francji zmarł wczoraj wielki książe Piotr Mikołajewicz, młodszy brat byłego naczelnego wodza armji rosyjskiej Mikołaja Mikołajewicza. Liczył on 67 lat i był żonaty z księżniczką czarnogórską, siostrą królowej Heleny włoskiej. Z małżeństwa tego pozostało troje dzieci.

—:o:—

Wczoraj rano podczas bezprawnego wydobywania węgla w samowolnie wykopanym szybie w kopalni w Bykowinie, (pow. katowickiego) nastąpił wybuch gazów węglowych. Trzech bezrobotnych poniosło śmierć przez uduszenie.

Uroczysty pogrzeb ofiar katastrofy francuskiego parowca

NANTES. Odbył się tu uroczysty pogrzeb ofiar katastrofy „St. Philbert". W uroczystościach pogrzebowych wzięli udział min. Briand, min. marynarki handlowej, przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych, reprezentaci parlamentu oraz olbrzymie tłumy. Przed szeregiem trumien, pokrytych kwieciem, przemówił minister marynarki handlowej, składając w imieniu rządu serdeczne wyrazy współczucia rodzinom ofiar zarówno francuskim, jak i zagranicznym, poczem orszak żałobny ruszył ku cmentarzowi.

Aresztowania po zajściach w Bogucicach-Zawodziu

KATOWICE. (PAT.) W związku z zajściami wczorajszemi w Bogucicach — Zawodziu aresztowano 20 osób, przeciwko którym toczy się dochodzenie. Wśród zatrzymanych 4 osoby należą do partji komunistycznej, w której zajmowali wybitne stanowiska. Komuniści ci podżegali bezrobotnych do wystąpienia przeciwko policji.

Nowe władze Warszawskiego Zw. Legjonistów

Wczoraj o godz. 7 wiecz. w sali Tow. Higjenicznego odbyło się pod przewodnictwem sen. Wyrostka walne zebranie Stołecznego Oddz. Zw. Legjonistów. Do nowego zarządu wszedł jako prezes mjr. Dziadosz, dyr. Biura Sejmu. Do Zarządu i Kom. Rewizyjnej wybrano m. in. sen. Wyrostka, mjr. Benedykta, Reymera, red. Stpiczyńskiego i płk. Wasunga. Wyborów dokonano przez aklamację. Na sali obecny był min. P. i T. Boernera. oraz w. marsz. Polakiewicza.

TABELA LOTERJI

Wczoraj w drugim dniu ciągnienia 2-ej klasy 23-ej polskiej loterji państwowej wygrane padły na numery następujące:

10,000 zł. na Nr. 172356.
po 5,000 zł. na N-ry 172269 184412.
po 1.000 zł. na N-ry 138777 167115 201946

DANIEL BACHRACH.

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

W sidłach demona

— Dlaczego nie zwrócili się państwo do policji i nie zameldowali o tajemniczem zaginięciu męża? — zapytałem, przerywając jej.

— Chciałam to uczynić, lecz szwagier mi nie pozwolił, mówiąc, że może to zaszkodzić interesom firmy, a z pewnością lada dzień mąż przyjedzie do domu. Minęły znów dwa dni, gdy nagle otrzymałam list polecony, wysłany z Gdańska. Na kopercie poznałam charakter pisma mego męża. Zdenerwowana otworzyłam kopertę i po przeczytaniu pierwszych kilku wierszy, straciłam przytomność.

— Czy ma pani przy sobie otrzymany list? — zapytałem.

— Owszem, oto jest, — odpowiedziała.

List, jak mi już poprzednio mówił dyrektor towarzystwa, pisany był na papierze firmowym „Reichshoft" i brzmiał następująco:

„Ukochana Dorciu! Muszę Cię, niestety, pożegnać na zawsze. Jakieś licho mnie skusiło i z Bydgoszczy pojechałem do Sopot. Przegrałem tam wszystkie posiadane pieniądze, a nadomiar złego podpisałem zobowiązania na przeszło czterdzieści tysięcy złotych, które sobie w Sopotach pożyczyłem. Łudziłem się, że pożyczonemi pieniędzmi odegram się, lecz, jak to zwykle bywa, przegrałem wszystko. Wybacz mi wyrządzoną ci krzywdę i opiekuj się naszym Jureczkiem, aby wyrósł na dzielnego człowieka i nie poszedł śladami swego nieszczęśliwego i lekkomyślnego ojca. Jedno mnie pociesza, że uzyskawszy premję asekuracyjną, nie znajdziesz się w nędzy i będziesz mogła zapłacić zaciągnięte przezemnie zobowiązania. Nie chcę bowiem, by jakiś cień pozostał na naszem nazwisku. Uściskaj Jureczka ode mnie i pożegnaj go od jego nieszczęśliwego ojca. Umierający z myślą o tobie Bernard".

— Czy jest pani pewna, że list jest pisany ręką jej męża,— zapytałem po przeczytaniu i odłożeniu go na biurko.

— Nie mam najmniejszych wątpliwości. Jest to z pewnością pismo mego nieboszczyka męża.

— A czy zgłaszał się już ktokolwiek z zobowiązaniami, podpisanemi przez pana L.?

— Nie, dotychczas nikogo jeszcze nie było, — odpowiedziała.

— Zechce mi pani odpowiadać na zadawane jej pytania i proszę bardzo mówić ze mną zupełnie szczerze, nie ukrywając niczego. Zaręczam przytem, że rozmowa nasza pozostanie w tajemnicy i nikt się o niej nic dowie.

Rozpocząłem więc zwykłemi w takich sprawach pytaniami:

— Czy mąż pani często oddawał się grom hazardowym i czy wogóle miał pociąg do hazardu?

— O, nie! Byliśmy osiem lat zaślubieni i nie zauważyłam nigdy, by uprawiał hazard. Od czasu do czasu grywał w kółku znajomych w preferansa lub w pokera, ale stawki były bardzo małe i rezultat przegranej lub wygranej mógł wynieść najwyżej kilkadziesiąt złotych.

— Czy mąż pani nie miał jakiejś pobocznej znajomości?

— Chce pan wiedzieć, czy mąż mój nie miał kochanki? Jestem zbyt rozsądna, abym miała panu przysiąc, że mnie nie zdradzał, kiedy miał ku temu sposobność, ale w każdym razie, mieszkamy w tak małem mieście, że gdyby miał jakiś romans, z pewnościąby mi już o tem jedna z dobrych przyjaciółek doniosła. Zapewniam pana, że był on bardzo dobrym mężem i ubóstwiał nasze dziecko.

Dalszy ciąg nastąpi.

ZE ŚWIATA

Nieodpowiedni ubiór traktowany jest w Anglji jak przestępstwo

W Anglji opinja publiczna została poruszona... Panna Alvarez odważyła się stanąć do turnieju tennisowego w Vimbledon, ubrana w strój męski. Był to kostjum sportowy dla pań pomysłu firmy paryskiej. Panna Alvarez sądziła, że jej oryginalny ubiór wywrze wielki efekt. Istotnie, wrażenie było silne, tylko, że odważnej sportsmence w konserwatywnej Anglji, grozi usunięcie z klubu i powszechny bojkot świata sportowego.

25 tysięcy franków nagrody za wytrzymałość w tańcu

Paryski cyrk „Medrano' sprowadził jako atrakcję dwie pary tancerzy amerykańskich, którzy tańczą swobodnie, rozmawiając ze sobą, bez przerwy przez cały dzień i noc.

Wystarcza im 15 minut na odpoczynek i jedzenie, by znów wirować przez pełną dobę. Cyrk urządził konkurs. Para ochotników, która pobije rekordowych Amerykanów wytrzymałością tańczenia, otrzyma nagrodę 25 tysięcy franków.

Dzieje sypialni i salonu pp. Eisertów

Sąd uniewinnił wszystkich oskarżonych o fałszywe zeznania

OPALONY W WIĘZIENIU.

Nad procesem bogacza łódzkiego Emila Eiserta, zięcia jego, Stefana Grudzielskiego, lokajów, szofera i pokojówek, zapadła kurtyna. Drzwi zamknięto na skutek uchwały sądu.

Grudzielski sprowadzony z więzienia, gdzie kończy odbywać karę za zabójstwo, ukłonem powitał dawną służbę i usiadł na samym końcu ławy oskarżonych. Twarz ogorzała, jakby przyjechał prosto z plaży, ubrany w szary letni garnitur, w którym chodził też przed rokiem, podczas swego procesu.

Z teściem Eisertem przywitał się milcząco. Zaledwie zamienili kilka słów.

WSTYDLIWOŚĆ PRZEMYSŁOWCA

Przemysłowiec nie chce usiąść na ławie sądowej, gdzie zasiadają pospolici przestępcy. Wstydzi się choćby swej służby. Siada więc na krześle obok obrońców. Ale ten manewr i wstydliwość przed ławą oskarżonych zauważył przewodniczący trybunału. Lekka zmarszczka na twarzy sędziego oznacza, że w obliczu prawa wszyscy są równi, bogacze i lokaje.

Widząc, że Eisert nie zajął właściwego miejsca, sędzia zwraca się do woźnego:

— Przecież są jeszcze miejsca na ławie, proszę więc umieścić wszystkich oskarżonych razem.

Eisert niechętnie przesiada się.

ZAWIEDZENI

Zawiedziona publiczność opuszcza salę. Dziennikarze musieli postawić krapkę nad tem, co się dzieje na sali sądowej i ulokować się w kuluarach. Od czytanie aktu oskarżenia trwało godzinę. Później składali wyjaśnienia podsądni, co do których wiadomo jest, że nie przyznawali się do winy.

KOMPROMITUJACE INFORMACJE

Najciekawszą postacią z pośród oskarżonych jest szofer Latosiński. Stał się on przedmiotem prawdziwej sensacji, gdyż padł ofiarą zagadkowego zamachu na życie, w którym omal nie poniósł śmierci.

Po straceniu posady u p. Eisertów Latosiński był szoferem taksówki i wyjechał z jakimś pasażerem poza miasto. Tam został przez niego napadnięty i omal nie zabity.

Mówiono, że sprawcą jest znany w Warszawie p. K., przyjaciel p. Eisertów, trzymający stronę p. Eisertowej w sporze rozwodowym. Wedle oskarżeń Latosińskiego, p. K. zmierzał do zgładzenia go ze świata, jako głównego świadka w procesie konsystorskim. Latosiński bowiem posiadał kompromitujące p. Eisertową informacje. Tak samo drastyczny i bardzo przykry materjał mieścił się w zeznaniach kucharki Pakalkiewiczowej.

SĄD WZYWA PP. EISERTOWĄ I GRUDZIELSKĄ

Wreszcie sąd wzywa przed kratki p. Eisertową. Obecność jej na sali trwa zaledwie dwie minuty. Rozchodzi się wiadomość, że p. Eisertowa skorzystała z przysługującego jej, jako żonie, prawa niezeznawania i zrzekła się zeznań. Chciała tylko złożyć pewne wyjaśnienia, ale sąd nie pozwolił jej na to. Oświadczenie owo miało dotyczyć przebaczenia winy mężowi.

P. Eisertowa poprzestała więc na oświadczeniu, że wobec rozszerzenia ram oskarżenia na męża i zięcia — zrzeka się oskarżycielstwa posiłkowego.

Zrzekła się również zeznań p. Grudzielska, jako córka jednego z oskarżonych, a żona drugiego.

OSKARŻENI O FAŁSZYWE ZEZNANIA — UNIEWINNIENI.

Sąd wydał wyrok, uniewinniający wszystkich ośmioro oskarżonych. Nastąpiła chwila pożegnania. Bogacz, p. Eisert wsiadł w piękną limuzynę i pojechał do siebie do Łodzi, a zięcia jego, Grudzielskiego, karetka więzienna odwiozła do „Arsenału" na ul. Długą, gdzie ma jeszcze do odcierpienia trzy miesiące kary.

Wesoły Kącik

NA KOLONJI



Rozsypane przed tarasem budynku kolonij letnich, dzieciaki bawią się w najlepsze.

Każde dziecko bawi się na swój sposób. Tu się biją, tam się gonią, sypią fortece z piasku, grają w piłkę i t. d. i t. d. Krzyki, śmiechy, wrzaski. Naturalnie nie obejdzie się równie bez płakania.

— Franek — proponuje koledze jakiś urwis, — idziem stąd, póki pani nie widzi.

— Dlaczego?

— Bo co się będziem z dzieciakami bawić? Nudno.

— Czekaj, zaraz się fajno zabawimy, niech tylko przyjdzie Kazik.

— A co będziem robili?

— Spierzem Kazika na kwaśne jabłko.

— Iii, już mam tej zabawy dosyć. Pójdziem lepiej na łódki, nikt nie zauważy.

— Daj spokój! Taki kawał drogi! Przed osmą nie zdążym wrócić!

— To i lepiej. Jak wrócim na ósmą, to pani będzie krzyczeć, żeśmy bez pozwolenia wyszli,i tak późno wrócili, a jak przyjdziem o dziesiątej, to się pani będzie cieszyć, żeśmy nie zginęli.

Dozorująca dzieci wychowawczyni spostrzega nagle, że mały chłopak wpycha coś w usta jeszcze mniejszemu od siebie koledze.

— Stasiu, — woła przerażona, — co ty robisz?!

— Bibułę mu wpycham.

— Poco?

— Bo on, proszę pani, przed godziną łyknął z kałamarza atramentu, to mu bibuła przecież atrament wyciągnie!

— Plosę pani — przylatuje z płaczem kilkuletnia dziewczynka, — Flanuś mi zjada tolt.

— Jaki tort?

— A ten tolt, co ja sobie go z piasku zlobiłam!

Wychowawczyni pędzi na miejsce przestępstwa.

— Franuś! Bój się Boga, co ty wyprawiasz! Piasek jesz?!

— Bo, plosę pani, Klysia mi przy śniadaniu jajko zjadła, to ja jej telaz tolt zjem.

— W tej chwili to wypluj ty, smarkaczu! Za karę pójdziesz na godzinę do kurnika!

— Dobrze, plosę pani — zgadza się Franuś, — ale ja tam jajek nie będę znosił.

Napoleon Sądek

Bezrobotny dziwak wywołał epidemję rozwodów

w stolicy Bułgarji

Od pewnego czasu w stolicy Bułgarji, Sofji, zaczęły się dziać dziwne rzeczy. Oto zaobserwowano wzmożoną ilość rozwodów, separacji. Jakby ktoś siał niezgodę między małżeństwami, jakgdyby zwiększyło się zepsucie, rozluźniły obyczaje.

Coraz częstsze kłótnie dawały się słyszeć z mieszkania znanego dyrektora banku. Wśród najlepszego towarzystwa stolicy zapanowała niezgoda, intrygi.

Tajemnica nie zostałaby wyjaśnioną, gdyby nie samobójstwo młodej i uzdolnionej lekarki, Oldy Nicoff.

Od kilku tygodni Olda miała zatrute życie. Jej rodzice zaczęli się do niej odnosić nieufnie ojciec stanowczo domagał się, by zamieszkała zpowrotem w domu, ponieważ młoda, niezależna i samodzielna panna miała własne mieszkanie. Liczni znajomi i koledzy zaczęli się odsuwać od tak dotychczas lubianej Oldy.

Wreszcie, nie podając powodu, narzeczony zerwał z nią. W chwili wielkiego rozgoryczenia, lekarka otruła się.

Śmierć jej wywołała liczne komentarze. Każdy miał pewne podejrzenia.

Wreszcie ustalono, że ktoś umyślnie szkodził pannie Nicoff. Zestawiono kilkanaście listów anonimowych, częstokroć zawierających kompromitujące fotografje.

Zrozpaczeni rodzice zmarłej, postanowili odszukać autora uwłaczających wieści i przywrócić sponiewieraną cześć zmarłej. Przypadek zrządził, że wykryto wreszcie, kto był sprawcą.

Niejaki Ilja Dimoff, odludek, dziwak, pozostając przez rok bez pracy, dla zabicia czasu i dokonania manjackiej zemsty na wybrańcach losu, wysyłał dziennie kilkadziesiąt listów. Pomysłowość swą posuwał tak daleko, że stalował fotografje, retuszem potrafił na zdjęciu rozebrać kobietę; telefonował do krewnych, bliskich ofiary, opowiadał zmyślone historyjki, czatował, by przyłapać upatrzonego na gorącym uczynku.

Te właśnie „rozrywki" dziwaka były przyczyną epidemji rozwodów i spowodowały śmierć młodej lekarki.

Ilja Dimoff stanie przed sądem, tymczasem sprawa budzi wielki rozgłos. Naprężone stosunki między wszystkiemi „klijentami" Dimoffa ustają. Wszyscy skłóceni małżonkowie radośnie godzą się ze sobą. Każde podejrzenie zostaje rozwiane argumentem, że to pewnie sprawka Dimoffa.

Bezdomni

— Nie pytam czyja to wina,
że rodzina,
ten cement narodu
z powodu
braku mieszkań chwieje się,
rozpada...
— A rada
na to jest taka:
Dla bezdomnego biedaka
zabudować place!
Nie tak, jak dziś, że wille, banki,
pałace —
ktoś, gdzieś, pocos buduje...
A rodzina bezdomna pod mostem
koczuje!

Servus.

ŻĄDZA i PIENIĄDZ

Powieść o wstrząsających dziejach sieroty-miljonerki

Nie zdążył jeszcze uprzytomnić sobie całej grozy sytuacji, gdy wtem Zosia zapytała go cichutko:

— Umrę... nieprawdaż, doktorze...?

— Ale gdzież tam... Proszę nawet nie myśleć o takich rzeczach.

— Kiedy... nawet gdybym była... z żelaza... nie wytrzymam... cierpień...

— A gdzież to głównie panią bolało, panno Zosieńko?

— W żołądku... jakby pożar... i w kiszkach... jakbym ogień piła... Dreszcze... zimne poty... na całem ciele... jakiś straszny kwas w gardle... na wargach... na języku... Rozumiem... Pan doktór chce powiedzieć, że śmierć goi wszystkie bóle... więc jednak... zaraz umrę?

Doktór uśmiechnął się ze smutkiem. Rzekł:

— Nie, panno Zosieńko, nie umrze pani... Potrwa to jeszcze jakiś czas... ale póki jestem przy pani, nic pani nie grozi.

— Och, panie doktorze, jaki pan dobry, poczciwy, kochany... Więc naprawdę?... Czy wierzy pan w moje wyzdrowienie?

— Wierzę!

— ... bo... bo... ja już ledwie oddycham...

— Ponieważ wiem, że pani wierzy w Boga, nie ukrywałbym przed panią, gdybym widział, że panią powołuje do siebie.

— Więc nie było wcale obawy?

— Owszem, była i to bardzo wielka.

— A teraz?

— Teraz, o ile pani będzie grzeczna, a pielęgniarka troskliwa, ręczę, że pani wyzdrowieje.

— Przyrzekam panu, panie doktorze, że będę stosowała się ściśle do wszystkich pańskich wskazówek, a ta pani z pewnością pamięta moje przyrzeczenia, więc chyba mnie nie opuści.

Staśka skinęła głową, a doktorowi szepnęła:

— Nie powiedziałam jej, kim jestem, aby nie budzić nieufności.

Doktór pomyślał sobie, że to jeszcze jeden dowód krętactwa Staśki i postanowił przystąpić do najważniejszej rzeczy. Miał już wszystko uprzednio przygotowane. Dał jej do picia ów napój ze środkiem nasennym.

— Proszę to wypić, panno Zosieńko.

Usłuchała go. Staśka, strwożona, nie spuszczała zeń oczu.

— O, jakie to niedobre — skrzywiła się Zosia, wychyliwszy duszkiem zawartość całej szklanki.

— Ale zato uratuje panią od śmierci.

Poczem polecił Staśce:

— Gdyby chora miała pragnienie, proszę jej dawać tylko czystą wodę.

Powiedział to na wszelki wypadek, wiedział bowiem, że Zosia będzie spała, jak zabita.

— A pani, panno Zosieńko, niech teraz leży spokojnie i stara się zasnąć. Sen panią pokrzepi, ukoi ból...

— Tak się tych bólów boję, że wolałabym doprawdy już się nie budzić nigdy.

— A, nieładnie, a, grzech, tak mówić, panno Zosiu! Przeciwnie, niech pani zaśnie w jak najlepszej myśli, a z pewnością wszystko będzie dobrze.

Rzeczywiście Zosia po chwili już spała twardo.

— No, na mnie czas — rzekł doktór, — a pani będzie łaskawa nie odchodzić od chorej ani na chwilę. Możliwe, że wrócę około piątej — szóstej. Podczas mojej nieobecności nie wolno pani opuszczać pokoju. Nawet obiad niech pani przyniosą na górę.

Co rzekłszy, wyszedł.

Na ganku znów spotkał Charszewskiego, który jakby czekał na wyjście doktora i niespokojnie pytał o zdrowie Zosi.

— Trochę lepiej — odparł lekarz. — Jest jeszcze strasznie osłabiona, ale już nabieram pewności, że uratujemy pannę Zosię.

Antoni zbladł, jak trup.

Pożegnawszy się z doktorem, zapytał sam siebie:

— Czyżby wszystko miało być napróżno?

Tymczasem Staśka rzucała nienawistne spojrzenia na Zosię. Mruknęła:

— Ten doktór wydaje mi się mocno podejrzany. Cóż on jej takiego dał, że tak nagle spokojnie zasnęła?

Usiłowała ją obudzić, potrząsała silnie za ramię. Bez skutku. Zosia spała, jak trup.

— Nic nie rozumiem. Czyżby jej dał jaką odtrutkę? Ale nie, to niemożliwe. Na arszenik niema odtrutek. Jeszcze dwie dawki i będzie po niej. Muszę je dać przed powrotem lekarza. Skoro mówi, że spodziewa się ataku, będzie go więc miał. Sam mówił, że to może być atak śmiertelny. Niech się nie omyli, niech ma rację!

Wsypała większą dawkę arszeniku do szklanki z wodą, zamieszała i chciała dać Zosi. Ale ta tymczasem spała, nie budząc się ani na sekundę. Nie pomogały potrząsania nią, nawet najsilniejsze. Gdy wreszcie Staśka, nie wiedząc, co począć, zaczęła jej już wyłamywać ręce i nogi, biedna dziewczyna, poruszyła się.

— Co... się stało?... — zapytała słabym głosem... Tak mi było dobrze.

Staśka podsunęła jej szklankę z trucizną.

— Proszę to wypić — rzekła łagodnie, — pan doktór kazał. A przecież pani mu przyrzekła posłuszeństwo.

Zosia wyciągnęła rękę, wzięła szklankę i podniosła ją do ust...

Staśka przeszywała ją wzrokiem... Była już taka pewna swego, że nie spostrzegła, iż Zosia nie miała siły utrzymać szklanki w ręce. Wypadła jej z rąk i płyn wylał się na pościel.

Staśka schwyciła szklankę pośpiesznie...

Tymczasem Zosia znów zamknęła oczy i zasnęła twardo. I teraz już nic nie pomogło. Staśka trzęsła nią, wykręcała jej ręce, kłuła szpilkami... Bez skutku...

— Czekaj! — syknęła. — Ja już sobie dam radę! Tylko sprzątnę trochę.

Starannie sprała wodę z pościeli, aby nie pozostało żadnej plamy. Zmęczyła się tem i zaklęła:

— Do wszystkich djabłów, mam już dosyć tej papraniny! Obrzydzenie mnie bierze!. Co chwila grzeb się w takich świństwach, pilnuj się, żeby się samej nie otruć! O, gdyby nie ten miljonik, który mnie za to czeka, nie robiłabym tego, o, nie..!

Zgodnie z poleceniem lekarza, nie odstępowała wszakże chorej ani na krok, aby nie wzbudzić jego podejrzeń, kazała sobie podać obiad na górę.

Zosia tymczasem spała, jak w letargu.

Lekarz przyszedł dopiero wieczorem, przed samą kolacją.

— Ho, ho — rzekł — widzę z radością, że naszej chorej ulżyło. Znacznie lepiej już wygląda. Nie budziła się chyba?

— Nie — skłamała Staśka. — Zdaje się, że pan doktór rzeczywiście ją ocalił.

— Nie cieszmy się przedwcześnie. Jeszcze do tego wiele brakuje. No, ale ponieważ pobędę tu teraz jakiś czas, może znów pani zechce nieco wypocząć. Może zje pani kolację na dole i przejdzie się trochę?

— Dziękuję bardzo panu doktorowi, ale kazałam sobie przynieść kolację do pokoju.

Rzeczywiście po jakimś czasie przyniesiono kolację dla Staśki. Zaproponowała doktorowi, aby też coś zjadł.

— W towarzystwie niewiasty tak uroczej, bardzo chętnie...

Dalszy ciąg jutro.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Irena z Długiej

zwierza nam się ze swych przeżyć, gdy przybyła do Warszawy ze wsi, aby tu wstąpić „do obowiązku". Odadejmy jej głos: W zeszłym roku, gdy moja pani wyjechała na letnisko, zostałam sama tylko z panem, który zaczął się do mnie zalecać. Gdy się na to oburzyłam, zagroził, że mnie wyrzuci. Rozglądałam się o inne miejsce, ale nic nie mogłam dostać. Bałam się zostać na bruku w obcem mieście, w którym nikogo nie znam. Więc ostatecznie uległam panu. Z musu i ze strachu. Z początku przejmowało mię to wstrętem. Ale nie wiem sama, jak to się stało, że wkońcu nietylko przyzwyczaiłam się, ale mogę powiedzieć, że się w nim zakochałam. Poprostu nie wyobrażałam już sobie życia bez niego. Gdy moja pani powróciła z letniska, odrazu spostrzegła co się święci i wymówiła mi posadę. Cóż ja teraz pocznę? Chyba sobie życie odbiorę, bo bez niego nie ma ono dla mnie żadnej wartości. **Kocham, kocham go, kocham i nigdy kochać nie przestanę.** Błagam Cię, najdroższy Redaktorze, o szybką i skuteczną radę bo jeżeli nie otrzymam jej natychmiast, to temu mojemu uwodzicielowi oczy wypalę, a potem siebie zabiję. Jużbym to nawet uczyniła, ale mi żal jego trojga drobnych dzieci. Cóż, kiedy nie ma innego wyjścia..."

W obawie o oczy owego „uwodziciela", śpieszę Pani odpowiedzieć, i pozwolę sobie z Panią trochę się posprzeczać. Ośmielę się przedewszystkiem rzec, że Pani, wbrew własnemu twierdzeniu, owego „uwodziciela" wcale nie kocha. Bo czyż ktoś kochający potrafiłby ukochanej istocie oczy wypalać? To prawda, że od miłości do nienawiści, tylko jeden krok. Widocznie Pani ten krok uczyniła, skoro mu Pani chce oczy wypalić, bo to można zrobić tylko komuś, kogo się z głębi duszy nienawidzi. Jeżeli zaś Pani go nie kocha, to niech Pani poszuka sobie innej posady, aby zapomnieć o „uwodzicielu". Gdyby on jeszcze Panią kochał **wzajemnie**, mogłyby się nasunąć pewne wątpliwości. Ale skoro on, sądząc ze wszystkiego, bynajmniej nie sprzeciwia się odejściu Pani, należy przypuszczać, że jednak nie darzy Pani wzajemnością. Słowem, rzucić tę posadę, postarać się o inną, która się z pewnością znajdzie, trzeba jej tylko energicznie poszukać, zarzuciwszy brzydkie myśli o samobójstwie. I na przyszłość raczej unikać flirtów z chlebodawcami. Małoż to innych mężczyzn na świecie? Przemiłej p. Irenie z pewnością niejeden będzie rad.

„Miłej blondynce".

Ponieważ, sądząc ze wszystkiego, kocha Pani raczej tego pierwszego, radziłbym Pani jednak ku niemu skłonić swe serce.

P. „Haka"

pragnąłby zasięgnąć u nas rady w sprawie, którą sam w ten sposób opisuje: „Od 3 lat znam panienkę, której już w zaraniu naszego flirtu przyrzekłem, że się z nią ożenię. Przeszkodą było wojsko, a po zwolnieniu, brak pracy. Poza tem, przekonałem się że w tej kobiecie nie znajduję tego, czego zazwyczaj się szuka: kobiecej, kochanej dłoni, czegoś „wiecznie - kobiecego", delikatnej łagodności. A jednak przykro mi z nią zerwać. Zresztą, mam wobec niej, pewne, jeżeli nie prawne, to moralne obowiązki, albowiem nasz stosunek był tego rodzaju, że solidnego mężczyznę jednak ... obowiązuje. Winien jej jestem poza tem 3 lata stracone. Po zanalizowaniu własnej duszy, dochodzę do przekonania, że nie kocham jej tak, jak mógłbym kochać, to znów popadam w wątpliwość, czy wogóle w życiu będę kochał, tak jak to sobie wyobrażam, bo wogóle jakiś dziwny pogląd mam na sprawy miłosne. Chciałbym obrzydzić się jej, chciałbym, by ona sama zerwała, a ona, biedna, to wyczuwa i czuję, że sprawiam jej tem okropną przykrość, więc żal mi jej bardzo. Cóż mam począć? Czy kosztem jej łez, może nieszczęścia, mogę myśleć o innej kobiecie, w której pragnąłbym odnaleźć tę idealną miłość, do której dążę? Czy szukać w sobie hartu i wogóle wyrzec się miłości, która w tak idealnej postaci może nawet nie istnieje? Czy, wreszcie, przeczekać pewien czas, poprawić sobie byt i ożenić się z tą kobietą, której bądź co bądź jestem wiele winien? Bo to w gruncie rzeczy bardzo dobra kobieta i serce mi się **kraje na myśl, o** wyrządzeniu jej krzywdy..."

Oczywiście, że nie powinien Pan wyrządzać krzywdy niewieście, której Pan wiele zawdzięcza i dla której Pan jednak ma bardzo wiele serca. Nie chcąc zaś jej robić krzywdy, musi się Pan poważnie zastanowić, jak postąpić. Tylko niech Pan nie myśli, że wobec tego powinien się Pan z nią ożenić. Powiedziałbym nawet — przeciwnie. Sądząc z listu Pańskiego, nie kocha Pan tej niewiasty. Gotów byłby Pan z nią, coprawda, nawet się pobrać, ale, jak mi się zdaje raczej z litości, z dobrego serca, ale nie z miłości. Otóż, proszę Pana, nie wolno Panu zapominać, że najważniejszą podstawą szczęścia małżeńskiego jest obustronna miłość. Bez tego jest ono wykluczone. Skoro Pan owej niewiasty nie kocha, a ożeni się z nią, uczyni Pan jej największą krzywdę. Bo szczęścia jej Pan nie da, a jednak zagrodzi jej Pan drogę do zawsze jeszcze możliwego szczęścia z innym. Pan jest człowiekiem wyjątkowo szlachetnym i uczciwym, że ma Pan pewne skrupuły ze względu na charakter Waszego stosunku, ale właśnie dlatego, że Pan chce postąpić wobec tej niewiasty uczciwie, nie wolno Panu się z nią ożenić. Niech raczej pocierpi z powodu zerwania jakiś czas, niż z niekochającym **mężem — całe życie.**

CO SŁYCHAĆ W KRAKOWIE?

CO MOWIĄ GWIAZDY?

Przepowiednie astrologiczne na dzień 19 czerwca 1931 r.
Miłość, oświadczyny, zaręczyny stoją dzisiaj pod wyjątkowo dodatniemi aspektami. Zaleca się zawieranie umów, przyjmowanie sług i nowych pracowników, ponieważ okaże się to korzystne.

Gwałtowna burza

szalała wczoraj wieczorem nad Krakowem. Po długo trwającym wichrze nastąpiła ulewa, pożądana zresztą przez rolników. Burza, której zasięg dochodził do Budapesztu i Wrocławia przerwała wiele linij telefonicznych zamiejskiej komunikacji.

—o—

Wianki.

W dniu jutrzejszym t. j. w **sobotę**, o ile pogoda dopisze, odbędą się **staraniem Oddziału Wiośiarskiego** „Sokoła" tradycyjne

WIANKI

na Wiśle pod Wawelem. Początek wianków zapowiedziany na **7'15** wieczorem oznajmią głośne **strzały moździerzy.**

Ceny miejsc: siedzące 3 zł., stojące na pl. Groble 1 zł., pod Wawelem 50 gr. Bilety **wcześniej** nabyć można już od dzisiaj przy ul. **Kościuszki 2.**

Przy tej sposobności magistrat ostrzega, że **wspinanie się na przęsła mostu dębnickiego jest zakazane,** jako grożące życiu ludzkiemu, szczególnie ze względu na **rozpięte tam przewody światła elektrycznego o wysokiem napięciu.**

—oOo—

Walka ze szczurami.

Pod przewodnictwem wiceprezesa m. dr. Schneidra odbyło się posiedzenie komisji sanitarnej w sprawie **ogólnego tępienia szczurów na terenie miasta.** Wybrano subkomitet do szczegółowego rozpatrzenia sprawy i zadecydowania wspólnie ze sekcją VI sanitarną.

Jak nam donoszą, szczury widocznie „zwąchały już pismo nosem" ponieważ w obawie przed tą akcją magistracką gromadnie opuszczają nasze miasto.

—oOo—

Kto przejechał Gruenera?

Wczoraj donieśliśmy o nieszczęśliwem najechaniu przez dorożkę na 76-letniego Gruenera Dawida (Długa 22). Okazuje się, że nieostrożnym dorożkarżem był Chyciński Jan, Rymarska 17.

DYŻURY APTEK. Dziesiejszej nocy mają dyżur następujące apteki: Rynek 13, ul. Retoryka 1, ul. Lubicz 7, ul. Stradom 6, ul. Karmelicka 9, ul. Brodzińskiego 1.

TEATRY I KINA

TEATRY:

Teatr Miejski: „Głupi Jakób" (występ M. Frenkla) g. 8.
Bagatela: „Ojciec" Strindberga (występ dr. Baratowa) g. 8.30.

KINA:

Apollo: „Krew na piasku".
Corso: „Za krew Braci".
Dom Żołnierza: „Niezwyciężony".
Promień: „Przez grzech do szczęścia".
Światowid: „Czterech diabłów".
Świt: „Dziewczę z ludu".
Sztuka: „Łódź podwodna S 13".
Uciecha: „Czar tanga".
Wanda: „Latarnia morska".
Warszawa: „Rod la Roque" oraz Pat i Patachon jako bohaterowie.

—o—

KANTORY WYMIANY za 1 dolara **płacą — 8'96 zł.,** żądają 8'98 zł.

Komisaryczna Rada Przyboczna m. Krakowa w dniach najbliższych przestanie istnieć.

Na jej miejsce 90 radnych miejskich ujmie ster spraw gminnych w swoje ręce.

„Ostatnie Wiadomości Krakowskie"

pierwsze i jedyne z całej prasy przyniosły w dniu wczorajszym **autentyczne,** nie polegające jedynie na domysłach informacje o zadecydowanej już **zmianie formy** władz samorządowych w Krakowie.

Dziś przynosimy

DALSZE SZCZEGÓŁY

w tej sprawie **żywo obchodzącej całe miasto.**

Oto Rada Przyboczna w całym swoim dotychczasowym składzie w liczbie 70 osób, zostanie **przemianowana na RADĘ MIEJSKĄ** z tem, że zostanie **UZUPEŁNIONA DO LICZBY 90 radnych.**

Odnośna **LICZBA** została przez województwo **przesłana do zatwierdzenia Ministrowi Spraw Wewnętrznych.**

Wiadomem ponadto jest, że na liście tej znajdują się obywatele wszystkich wyznań, **politycznie niezaangażowani** dotychczas

W ŻADNEJ PARTJI.

Postanowionem jest następnie, że w miejsce dotychczasowego prezydenta p. inż. Rollego zostanie wprowadzony na fotel prezydjalny

PUŁK. REZ. BELINA-PRAŻMOWSKI.

Pierwszym wiceprezydentem a zarazem prawdopodobnie **jedynym** zostać ma inż. **Witold Ostrowski,** który urząd ten sprawuje także obecnie.

W końcu zaznaczyć należy, że sprawa ta zostanie rozstrzygnięta i nowa RADA MIEJSKA mianowaną jeszcze

PRZED UPŁYWEM BIEŻ. MIESIĄCA.

Co mówi p. Rozalja Piątek

o napadzie na mieszkanie dra Włodka.

Onegdaj donieśliśmy o ujęciu niejakiego Susła (Lubelska 2), jednego z bandytów, którzy dokonali napadu na mieszkanie dra Włodka przy ul. P. Michałowskiego.

W związku z tym napadem internowano w aresztach policyjnych gospodynią dra W. Rozalję Piątek, jako **podejrzaną o zmowę z rabusiami.**

Daremnie dr. Włodek zabiegał o zwolnienie swojej gospodyni, o **której uczciwości zapewniał** urzędników śledczych. Nic nie pomogło. Dopiero po ujęciu pierwszego bandyty i skonfrontowaniu p. Rozalji ze Susłem urząd śledczy doszedł do przekonania, że

aresztowana jest niewinną.

Do zwolnionej udał się nasz przedstawiciel, celem zasięgnięcia autentycznych szczegółów o aresztowaniu.

Zastał ją

W KUCHNI

przygnębioną, zmienioną, zdenerwowaną do najwyższego stopnia. Trzęsła się, jak listek osiki...

* * *

— Czy tylko to prawda, że pan jest redaktorem, bo ja **teraz każdego to się bardzo boję!...**

Uspakajałem ją jak mogłem, tłómaczyłem, że przychodzę jedynie dowiedzieć się jak się czuje i

jak ją traktowano na Kanoniczej?

— Niech p. Redaktor mnie o to nie pyta, bo nie mam słów opowiedzieć jak **bezwzględnie i surowo ze mną się obchodzili.**

Zabrano mnie **ciężko pokaleczoną.** Gdyż trzeba panu Redaktorowi wiedzieć, że gdym się wydobywała przez okno z łazienki, do której mnie z dzieckiem bandyci zamknęli, w okropny sposób poraniłam sobie o szkło całą **nogę.** Gdy jeszcze nie ochłonęłam z przestrachu zaprowadzono mnie najpierw **na komisarjat przy ul. Siemiradzkiego a następnie pod Telegraf.** Trzymano mnie tam na sali od 12 w południe do 12 w nocy. Starszy jakiś **człowiek z bródką,** inspektor czy detektyw, **krzyczał na mnie nieustannie** i wrzeszczał na całe gardło.

Nazajutrz pokazano mi pewnego osobnika, którego w tej chwili poznałam jako jednego z bandytów. Lecz na tem nie koniec. Usiłowano mnie nakłonić **bym przyznała się do znajomości z nim.** Wogóle starano się, **bym zeznała to, o czem pojęcia nie miałam.** Muszę przytem dla sprawiedliwości zaznaczyć — kończy swą smutną opowieść p. Rozalja, że o ile na komisarjacie przy ulicy Siemiradzkiego obchodzono się ze mną przyzwoicie, to zaś pod Telegrafem nikomu, nawet największemu wrogowi nie życzę się znaleźć...

Ogólna depresja nieszczęśliwej niewiasty powstała raczej skutkiem aresztowania, prowadzonego śledztwa aniżeli ze **strasznych przeżyć w chwili, gdy uzbrojeni w rewolwery bandyci rabowali całe mieszkanie...**

—o—

P. Schachtowi skradziono jedwabie!

W bramie przy ul. Florjańskiej 36 znajduje się gabilotka, w której właściciel p. Schacht Maks, kupiec (Wiślisko 11) umieszcza na widok publiczny **jedwabie i materjały ostatniej mody.** Widząc te rzeczy niejedna białogłowa wzdycha i oczy jej się świecą do wspaniałych „krzyków" ostatniej mody... Jakżeż chętnie **kupiłaby gdyby to było tanie!**

Ale i złodzieje mają swoje domy, którym się te rzeczy także podobają... Jeden z nich otworzył wczoraj wytrychem gabilotkę i zabrał całą zawartość, oszacowaną **na 1000 zł.**

Mamy nadzieję, że policja wie gdzie szukać skradzione rzeczy i w krótkim czasie p. Szacht otrzyma swój towar z powrotem.

Co mówi Lud?

W myśl zapowiedzi Redakcji **„Ostatnich Wiadomości krakowskich"** — przedstawiciele nasi odwiedzają szerokie koła ludu pracującego, zwłaszcza na przedmieściach i rozmawiają z czytelnikami „Ostatnich Wiadomości" — wszędzie mile witani.

Rozmowy prowadzone są na temat zarobków, bezrobocia, biedy. Tyczą się bolączek i ewentualnych dróg wyjścia z ciężkiego położenia i t. d.

Za stracony czas **każdy rozmówca** otrzymuje

kwit na 10 zł.,

które odebrać można w Redakcji „Ostatnich Wiadomości krakowskich", Mikołajska 32.

Warunkiem odbycia rozmowy jest **wykazanie się ostatnim numerem naszego dziennika.**

W ten sposób Redakcja nasza stara się wejść w ścisły kontakt z szerokimi masami i daje im możność do **wypowiedzenia się** na każdy temat.

Wczoraj umieściliśmy wywiady z pp.:

Anielą Hyckiewiczową (Jana Zamojskiego 2).
Tadeuszem Nowotarskim (Krzemionki 14) i
Leonem Bochenkiem (Kalwaryjska 29).

W jutrzejszym numerze ukaże się wywiad z pp.: **S. Zawadzkim** (Kalwaryjska 66), **Kaz. Grabskim** (Kalwaryjska 18) i **W. Lichoniem** (ul. Długosza 11).

—o—

Zawiadamiamy, że w niedziele OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE ukażą się już na mieście o godz. 7-mej rano.

Atak serca na ulicy.

P. Abraham Rolnicki, l. 55 z Działoszyc, przechodząc wczoraj wieczorem, przez Plac Nowy upadł z powodu ataku serca na bruk tak nieszczęśliwie, **że rozbił sobie głowę.**

—o—

Co komu skradziono?

Po opatrzeniu przez Pogotowie Ratunkowe, odwieziono nieszczęśliwego do szpitala św. Łazarza.

Wczoraj między innemi skradziono:

P. Zemlińskiemu Władysławowi (Rybacka 28) skradziono z podwórza domu 8 kur wartości 50 zł.

Neugerowi Izakowi, kupcowi z Konar (pow. Kraków) skradziono z wozu stojącego na ul. Brodzińskiego worek zawierający różne **sorty tytoniowe** wartości 240 zł.

Z ostatniej chwili.

(Telefonem od ...)

Kardynał Prymas Segurra Zwolniony z więzienia.

Madryt. Prymas Hiszpanji kardynał Segurra **został zwolniony z więzienia** i przebywa obecnie

na wolności.

Chwilowo zatrzymał się Prymas w **klasztorze Benedyktynów** pod Madrytem, skąd po kilku dniach wyjeżdza do Rzymu **aby Ojcu Świętemu zdać osobiście dokładne sprawy ze swoich przejść jak i z położenia kościoła katolickiego w Hiszpanji.**

—o—

Skarga przeciw prokuratorowi tarnowskiemu.

Tarnów: Przeciwko prokuratorowi tarnowskiego Sądu Okręgowego p. Potempie wniesione zostały do **generalnego Prokuratora Rzeczypospolitej dwa doniesienia karne** o nadużycie powierzonego mu urzędu i godności prokuratora i t. p. z żądaniem odszkodowania **35.000 zł.** O sprawie tej poinformowany został krakowski syndykat dziennikarzy. Wzbudzi ona niezwykłe zainteresowanie ze względu na osobistości w niej występujące.

Maj. Kubala ułaskawiony.

Warszawa: P. Prezydent Rzeczypospolitej **przychylił się do prośby o ułaskawienie** zasądzonego na 1 rok więzienia **mjr. Kubali,** który swego czasu stanął przed sądem wojskowym pod zarzutem szkodzenia naszym interesom wojskowo-lotniczym przez występowanie przeciwko szefowi lotnictwa pułk. **Rayskiemu. P. Prezydent karę majorowi Kubali darował w całości.**

Ułaskawienie **nie odnosi** się jednakże, do drugiej części wyroku, którym mjr. Kubala **został pozbawiony stopnia oficerskiego.**

Właściciele kin warszawskich zwyciężyli

Warszawa. Po burzliwych obradach trwających od g. 6-tej wieczorem o **12-tej w nocy** na ratuszu warszawskim zapadła uchwała, mocą której Rada Miejska **przychyliła się do żądań właścicieli kinoteatrów obniżając podatek widowiskowy o 25%** na sezon letni.

Tem samem należy się liczyć z tem, że z dniem dzisiejszym wszystkie kina warszawskie zostaną z powrotem otwarte a tem samem **strajk należy uważać za skończony.**

Ulga obniżki podatku nie dotyczy **jednakże sezonu zimowego.**

—o—

Dlaczego

Podgórze, zwłaszcza ulice wyżej położone są w dalszym ciągu **pozbawione dopływu wody** z wodociągów miejskich? **Dlaczego** mimo to magistrat ściąga od właścieli domów **wysokie podatki wodociągowe? I dlaczego** do dziś dnia nie buduje się zbiornika na **Krakusie,** któryby służył dzielnicy miasta o 40 tys. mieszkańców, podczas gdy wybudowano takie zbiorniki **dla obcych gmin** jak **Rakowice i Wola Justowska?**

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Mikołajska 32. Telefony 111-20 i 113-10 (od godz. 9—12 w poł.).

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 50 gr. Drobne — 15 groszy za wyraz. Poszukiwania pracy — 10 groszy za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Ludowa, Kraków, Dunajewskiego 5 pod zarz. Ignacego Winiarskiego